



# OGNIWA

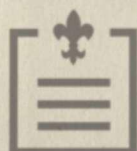


*piśmo dziewcząt*

ROK VI

CZERWIEC 1954

Nr. 6 (57).



archiwum  
harcerskie.pl

## Czekane słowo

I znów jest ufnie, i znowu szczerze  
po niedosycie i trwodze.  
Słońce, kot płowy, pelza po kołdrze  
w przechodniej mojej gospodzie.

I nadlatuje iskrą przywianą,  
szepcząca, nim nie zagaśnie,  
tajemna cząstka mojego wiana.  
Czekane słowo. To właśnie.

Dopóki słońca dotyk nie ostygł,  
wiąże, kojarzy się, spiętrza  
nie w kunstem tkany Panu Akrostych:  
Jemu już dano piękniejsze.

Nie. Pół to akord , a pół - szeptanie  
mej tajemnicy do nieba,  
zbiąkana skarga nad sobą samym  
- modlitwa, której mi trzeba.

Antoni Bogusławski



"Gotując się do przyszłości trzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tym lepiej rozpędzić".

W tym powiedzeniu Mickiewicza tkwi cała tajemnica żywotności każdego ruchu. Trzeba sięgać myślą w przeszłość i trzeba czerpać z niej to, co jest w niej niezniszczalne, nieśmiertelne.

Harcerstwo, jeśli ma żyć i nadal pełnić owocną służbę w społeczeństwie musi się dostosowywać do zmiennych potrzeb i warunków życia. Techniczna strona harcerskiego szkolenia uległa już dużym zmianom, lecz jedna dziedzina życia harcerskiego pozostanie na zawsze równie żywotna i bogata i ponętna i niezmienna, czy to będzie rok 1910 czy też 2010. Jest to życie z przyrodą.

Przez życie z przyrodą rozumiem nie wyjeżdżanie za miasto, aby się na tle zieleni i kwiatów dobrze pobawić, albo żeby zwiedzić jakiś osławiony z piękności zakątek - lecz raczej ucieczkę od sztuczności życia miejskiego, ucieczkę do swych braci i sióstr - drzew, strumieni, skał i mgieł, gwiazdnych lub bezgwiazdnych nocy. Tak uciekałyśmy w pierwszych latach harcerstwa od siedzib ludzkich, aby w namiocikach własnego wyrobu spędzić parę dni lub tygodni wśród świata stworzonego nie ręką ludzką lecz boską.

To było uczenie się alfabetu, który z czasem miał nam dopomóc w zrozumieniu tych nieśmiertelnych wartości, które tak pięknie są ujęte w prawie harcerskim.

Co da Polsce dzisiejsze harcerstwo - tego jeszcze nie wiemy. Jedno tylko wiem, że owoc naszych dzisiejszych poczynań będzie tym obfitszy i tym piękniejszy im mocniej będzie harcerskie życie ugruntowane na Prawie i Przysięczeniu. A droga do tego prowadzi... dzikimi ścieżkami poprzez pustacie i lasy, w słońcu i szarugach, albo pod żaglami po bezmiarze morskiej dali.

(Wyjątek z przedmowy Druhny Olgi Małkowskiej do drugiego tomiku Biblioteczki OGNIW.)

## O leniwym Maćku i pracowitej Kasi

(bajka mazurska)

Patrzył sobie raz Pan Jezus okienkiem z nieba na ziemię. A pięknie było na tej ziemi, oj pięknie, że i w niebie piękniej być nie może.

Był to początek lata. Jeszcze puszyły się białym kwieciami co późniejsze drzewa. Pachniały bzy i jaśminy przy chatach. Świat cały był radosny. Barwiły się łąki i falowały wykłoszonym już zbożem pola. Oj, piękny był świat! Oj, piękny!

Rzeczce tedy Pan Jezus do apostołów:

- I tak stale siedzimy w tym niebie, słuchamy śpiewów anielskich, a chodźmy trochę na ziemię, zobaczymy, jak się to na niej ludziskom żyje.

No i poszli. I Chrystus Pan i jego ukochany uczeń Jan święty i Piotr i Paweł i Filip i Juda-Tadeusz, słowem - jak ich było dwunastu, najbliższych Panu.

Zeszli sobie po chmurach z wysokiego nieba i idą miedzami wśród pól, a Pan Jezus przesuwając ręką po zielonych kłosach i błogosławi. Ale w jednym miejscu, św. Filip, który był dobrym gospodarzem, aż podskoczył z gniewu. Oto w najładniejszym zbożu pasą się spokojnie krowy! Pojadają soczyste źdźbła a depcą prześliczne pełne kłosy! Jak to nierozumne zwierzęta. Ale co za pastuch tak pilnuje trzody? Oj, trzebaż mu dać nauczkę! Idą dalej miedzą, patrzą... a pod kopcem granicznym leży sobie kilkunastoletnie chłopaczysko. Pызаты a rumiany. Ręce podłożył pod głowę, kapelusz nasunął na oczy, by go słońce - co już wysoko było na niebie, nie raziło - i śpi jak zabity!

Nie wytrzymał Święty Filip. Podbiegł do chłopaka i szarpie go za kubrak:

- A wstawajże leniu jeden! Tak to bydlę pilnujesz? Oddawna ono już w szkodzie i pszenicę, co ładniejszą niszczy!

- Wszystkiej tam nie zniszczy, zawsze cosik zostanie - mruczy len i na bok się odwraca.

Już się i Święty Piotr na takiego lenia rozgniewał i chciał go łaską zdzielić, jako, że mu dawna krewkość a popędliwość ostała, ale Pan Jezus zatrzymał jego rękę. Nachylił się Pan Jezus nad owym leniem i powiada:

- A powiedz no mi Maćku, jak daleko do najbliższej wsi? - (Wiedział ci Pan Jezus i imię tego lenia, bo jakie mogło być inaczej?)

- A ino tam wedle nosa, przed siebie - odburknął Maciek i nogą pokazał im kierunek, bo mu się ręki spod głowy wyciągać nie chciało.

- To chodźmy - rzeczce Pan Jezus.

Jakby chmura na świat padła, tak zasępieni szli apostołowie, nie śmieli nic mówić przy Chrystusie, ale każdy swoje myślał a Święty Piotr zapamiętał go sobie i postanowił bramę niebieską kiedyś leniuchowi przed nosem zamknąć.

Już zobaczyli bielone chaty i słomiane dachy wsi. Z dala od niewielkiej łączki doleciał ich cieniutki a przyjemny i dźwięczny śpiew dziewczęcy, jak ciurkotanie ptaszyny.

- Oj dana, oj dana - śpiewało sobie trzynasto a może czternaścieletnie dziewczę, ścieląc na łączce śliczne cieniutko tkane płótno, aby je rosa a słończko wybieliły.

Zbliżyli się do dziewczęcia i pozdrowili ją słowem bożym. Nie poznała dziewczyna, że to Pan Jezus i apostołowie, myślała, że może ksiądz jakowyś z ludźmi na pielgrzymkę niewielką wędrują, ale pochyliła się ze czcią do Pana Jezusowej dłoni.

- A powiedz mi dziewczyno, gdzie tu kościół najbliższy - zapytał ją Pan Jezus.

- A oto stąd daleko, w Kościelnej Wólce - powiada dziewczę - ale widzę, że zdrożeni jesteście mościwcy, chodźcie do nas, do chaty, albo przed chatę w cień lipy. Odpoczniecie nieco. A tylko co matula masło ubiła i świerzutka maślanekę w kierzance, to napijecie się po półwaterku. Proszę bardzo, jeśli wola.



Poszedł Pan Jezus z apostołami za dziewczęciem, odpoczęli i pokrzepili się świeżutką a tłustą i zimną maślaneką, zjedli po kromce czarnego chleba i dziewczynina wyprowadziła ich daleko za wieś. Gdy jej dziękowali za gościnę, odpowiedziała z uśmiechem: "gość w dom, Bóg w dom".

I nie wiedziała, że samego Pana Boga w domu swoim przyjęła. Poblogosławił jej jeszcze Pan Jezus z daleka, a

zwracając się do apostołów, którzy głośno wychwalali pracowitość dziewczęcia, rzekł:

- Tak to już bywa na świecie, inaczej niż się oczom ludzkim, a nawet świętym wydaje, ale tak dziewczynina pracowita i miła Kasia, żoną leniwego Macka zostanie.

Już od stuleci przyzwyczaili się apostołowie, że to co Chrystus Pan mówił, czasami dopiero po wielu latach zrozumieli. Nie pytali więc i teraz, ale jak się znaleźli w niebie to od czasu do czasu spoglądali na ziemię, tak byli ciekawi życia pracowitej Kasi i lenia Macka.

Kasi dni upływały wesoło przy spełnianiu codziennych obowiązków, a Maciek jeno myślał nachmurzony, jakby tu się od pracy wymigać. Bywało - siedzi wieczorem, choć ciepło, na łepce przy piecu, pogryza ulegalki a ogryzki na izbę rzuca.

- Syneczku, wypędź psa - zwraca się do niego matka, zajęta gotowaniem wiecezery. Bo przecież - wiadomo - że pies nie w izbie ale na obejściu być powinienem. A Maciek na to:

- A dobrze, matulu, otwórzcie drzwi, tatulu, popędźcie psa. I Maciek Burka wygnał, a z miejsca się nie ruszył. Taki to już był ten Maciek.

Myślał tylko ze zmartwieniem, że kiedyś - jak dorośnie, trzeba się będzie gospodarstwem ojcowym zająć. A na to nie miał ochoty, oj, nie! Chciałby być wielkim panem, mieć dużo pieniędzy i sług, żeby mógł sobie leżeć a pacholki jeno do otwartej żeby wino by mu wlewały i jeść podawały.

Wiedział Maciek z opowiadań ludzi, że na skraj puszcy kaminowskiej a nie było to daleko od jego wsi, skarby wielkie są zakopane. Miejsca, gdzie są skarby, nikt nie znał, ale starzy ludzie powiadają, że złoto, jak długo leży pod ziemią, to czasami płomieniem nad ziemią się w nocy zapala. Kto znajdzie kwiat paproci w świętojańską noc, może iść śmiało takich skarbów szukać. Ień to był wielki z Macka, ale pomyślał, że dobrze było iść raz w życiu do lasu po paproć i po skarby, by potem całe życie nic nie robić. No i poszedł...

Las był stary, szumiący, groźny a tajemniczy nocą. Idzie Maciek do znanej sobie polanki, gdzie najwięcej paproci rosło. Patrzy i o dziwo! Widzi płomyczek błękitno-czerwony, który rozświetla krzak cały! Tak, to kwiat paproci pewnikiem. Biegnie Maciek i chce kwiat kawałkiem płótna zabranego z domu nakryć, bo gołą ręką takiego kwiatu nie chwycisz.

Ale kwiat dalej ucieka, jak motyl a Maciek za nim i za nim... Dobiegł do skraju lasu i widzi, że cały niemal brzeg lasu przy ziemi płonie. Tak, to skarby! To skarby przepalają się płomieniem, bo już długo pod ziemią ukryte. O, nabierze ich tyle, ile tylko unieść zdoła! Zapomniał o swoim lenistwie i ociężałości i biegnie... a chwiei ręce już pragną tuż przy płomieniach rozgartywać ziemię. Aż naraz... postać jakaś wyniosła, biała, przy nim stanęła. Chwyciła go za rękę i rzecze:

- Zostaw złoto a kamienie, bo to nie są skarby pójdź za mną a ja ci prawdziwe skarby pokażę.

Widzi Maciek, że nie sposób się temu rozkazowi opierać, więc idzie. Ze zdziwieniem widzi, że postać prowadzi go do własnej jego wsi i chaty. Cała izba prześwietlona jakby blaskiem miesiecnym, gdy zjawa tam się z Mackiem znalazła. Stanęła postać przy posłaniu matki Macka. Spało matczyńsko głęboko, zmęczone ciężkim pracowitym dniem, potem podszła postać do posłania ojca i Maciek zobaczył pierwszy raz, jakie ojciec ma żyłaste, spracowane ręce. A nad Mackiem zabrzmiał głos, który przeniknął do głębi jego serca.

- To są twoje największe skarby. Serca twoich najbliższych. A tych ani za złoto, ani za perły nie kupisz. Każdy ich dzień od chwili, kiedy na świat przyszedłeś jest wypełniony troską i staraniem o ciebie...

Zniknęła świetlana postać. Nie wiedział Maciek, że to był jego Anioł Stróż, który pokazał mu rzeczy dotąd przez niego niedostrzeżone. Ukłękł Maciek przy łóżku matczynym a żyły wdzięczności i miłości popłynęły mu z oczu, jak najczystsze perły.

Rannym świtem wstał Maciek jakby innym chłopcem. Aż się dziwili wszyscy, że tak chętnie pracował i pomagał rodzicom a nawet obcom.

Minęły lata. A gdy kiedyś pięknej słonecznej niedzieli jechał Maciek umajonym, drabiniastym wozem z Kasią do ślubu, myślał, że znowu zyskał bez kwiatu paproci jeden skarb więcej.

Stanisława Rogalska



# Mowa polska - skarb Twój

(8)

Przysłowie na czerwiec: Na święty Wit, słowik cyt (11.VI.).

Z dniami św. Antoniego (13.VI.) i św. Jana (24.VI.) są związane przysłowia, mówiące o jednokowych zjawiskach przyrodniczych.

Poszukajcie tych przysłów.

Wracając do domu, Joasia biegła, jak strzała. Zasiadła się nad rzeką; lubiła bowiem wodę, a pływała, jak ryba. Poczuli, że jest głodna, jak wilk. Kupiła po drodze owoców. Jabłka okazały się kwaśne, jak ocet. Twarde gruszki, niby kamienie, pozostały nietknięte w torebce. Dopiero słodkie śliwki, jakby miodem nalane, zaspokoły jej głód...

W fragmencie tego opowiadania zgromadziłam kilka porównań, tak często używanych w mowie potocznej, jak i w języku literackim. ... biegła, jak strzała, .. pływała, jak ryba, ... śliwki, niby miodem nalane - to porównania.

W mowie potocznej używamy porównań dla podkreślenia jakiejś cechy czy właściwości, w utworach literackich stanowią one ozdobę stylu.

Zauważcie, że to co porównujemy i to z czym porównujemy muszą mieć jedną cechę wspólną. Nie możemy powiedzieć np. gładki, jak płótno, bo płótno może być szorstkie, natomiast porównanie gładki, jak aksamit jest zawsze gładki.

Ile porównań znajduje się w przytoczonym fragmencie?

Znajdźcie porównania do:

zły, jak...	plakał, jak...
gruby, jak...	kręci się, jak...
ciemny, jak...	świeci, jak...
dobry, jak...	lezie, jak...
wiotki, jak...	leże, jak...
mruczy, jak...	pluska, jak...

Przysłuchajcie się mowie swego otoczenia i zauważcie, czy często używa porównań. Należy pamiętać, że w porównaniu przed słowem "jak", "jakby", "niby" stawiamy zawsze przecinek.

Utwór pod tytułem "Pan Tadeusz" czyli Osta-

-8-

tni zajazd na Litwie" napisał Mickiewicz na emigracji w Paryżu. Szacunek obcych, miłość i podziw rodaków, którymi był otoczony, oraz umiłowana praca nie zdołały usunąć z jego serca ogromnej tęsknoty za krajem. Ta tęsknota nasuwała jego wyobraźni obrazy niezapomnianej Litwy - strony rodzinnej. Ona to wyczarowała spod jego pióra dzieło pełne barwnych obrazów i postaci.



Akcja utworu odbywa się w latach 1811 i 1812, pamiętnej wyprawy Napoleona pod Moskwę i jego klęski. - "Pan Tadeusz" był tak ulubioną lekturą, że czytano go kilka razy i kilkanaście razy. Niektórzy umieli na pamięć cały utwór, a dzieci szkolne najpiękniejsze wyjątki.

Zanim przystąpicie do czytania "Pana Tadeusza" przeczytajcie przed tym nowelę H. Sienkiewicza p.t. "Latarnik", opartą na wydarzeniu prawdziwym. Dowiedziecie się z niej, czym stał się "Pan Tadeusz" dla napół zdziwaczałego, osamotnionego Polaka, żyjącego na skalistej wyspce Ameryki.

Zwracam się do was z propozycją - przeczytajmy "Pana Tadeusza" wspólnie. Dziwnie ona brzmi! Czytać wspólnie, oddaleniu setkami, tysiącami kilometrów. W wykonaniu wyglądałoby to tak: w każdym numerze OGNIW otrzymywałybyście najkonieczniejsze wyjaśnienia do jednej księgi (utwór składa się z 12-tu ksiąg). Stawiałabym wam zagadnienia i zalecenia, które skłaniałyby do uważnego czytania.

"Pana Tadeusza" nie można czytać jednym tchem, jak powieść. Trzeba się stopniowo wczuwać w brzmienie wierszy, trzeba "ujrzać" obrazy, które nam pięknym językiem przedstawia Mickiewicz. Dopiero po takim przeczytaniu, można je powtarzać niezliczoną ilość razy.

Może następujące porównanie bliżej wyjaśni wam, o co mi chodzi, miłowicie: gdyby ktoś przejechał szybko samochodem przez najpiękniejszą krajinę, dostrzegłby tylko okruchy krajobrazu, pieszy natomiast wędrowiec, nie tylko zauważy piękno, lecz dojrzy jego szczegóły, wczuje się, zapamięta. Otóż taką wędrówkę pieszą przez "Pana Tadeusza" chcę odbyć z wami. (Uwaga - odmienny rodzaj porównania; co z czym porównano?)

Nim zaczniemy to "wspólne" czytanie, oczekuję waszej odpowiedzi na moją propozycję. Nie znam was, więc nie wiem ile weźmie udział w czytaniu. Byłoby stratą dla innych, gdybym wskazówkami dla

-9-



nielicznych zajmowała cenne miejsce w OGNIWACH. Dobrze zastanówcie się przed udzieleniem odpowiedzi. Czytanie będzie trwało długo - rok, a zobowiązania trzeba po harcercu dotrzymać. Czytanie to byłoby tylko fragmentem naszej pracy, inne ćwiczenia prowadziłibyśmy, jak dotychczas. Przy odpowiedziach, proszę podawajcie swój wiek. Przynajmniej od tej strony was poznam.

Celina Mikołajczakowa

## Wędrowka po Polesiu

Polesie to kraina błot i puszczy leśnych, nie zwykle ciekawa pod względem naukowym, a szczególnie piękna w porze letniej, kiedy przedstawia jeden wielki kobierzec traw, ziół, krzewów i drzew. Główną rzeką Polesia jest Prypeć. Polesie jest przykładem idealnej prawie równiny. Tu i ówdzie wznoszą się ponad płaszczyznę pokrytą moczarami, miejsca suche, jakby wyspy lub półwyspy w otoczeniu błot, jak, np. tzw. Ostrowy na pn. od Prypeci lub półwysp Zahorodzie między rzekami Jasiołdą i Piną. Te suche miejsca poszukiwane są przez człowieka. Tu właśnie wśród lasów dostrzega się osiedla ludzkie, pola i łąki.

Gleba tych wzniesień jest piaszczysta, a z tym wiąże się rodzaj roślinności a zwłaszcza lasu. Przeważają lasy sosnowe. Między wyniosłościami rozciągają się równiny piaszczyste a po nich widać się leniwym biegiem rzeki. Przesztrań między rzekami jest zajęta przez wydmy i błota. Bagna poleskie powstają w zagłębieniach i w miejscach, w których wody są zatrzymywane przez nieprzepuszczalną warstwę podziemną lub mają niedostateczny odpływ, utrudniony wskutek małego nachylenia. Bagna zajęte są przez mchy torfowe, pokryte zaś są karłowatą sośniną niskopienną, brzozą, olchą, kępami krzewów i traw. Tu i ówdzie błota stają się coraz obszerniejsze, wypierają lasy, łączą się ze sobą i tworzą ogromną płaszczyznę błotną i bezdrożną. Są to tzw. "nagie błota", inaczej - hała.

Krajobraz Polesia jest pierwotny, mało przez człowieka zmieniony. W tym krajobrazie znalazło schronienie wiele roślin i zwierząt, w innych częściach Polski już rzadkich lub nieznanych. Z roślin wymienić należy: kotewkę wodną (orzecz wodny)

i azalie pontyjską. Ze zwierząt: łosia, bobra (pod ochroną) oraz niedźwiedzia, wilka, rysia i wydrę. Na błotach szczególnie wiele gnieździ się ptactwa błotnego. Z rzadszych ptaków zdarzają się - w przelocie - kormoran, pelikan, kaczka edredenowa i i. Spotyka się też na Polesiu kółwie.

Rzeki poleskie płyną w korytach szerokich i na ogół zabagnionych. Bieg mają powolny, toteż wiją się lub rozlewają w liczne ramiona. Ponieważ działy wodne są niskie, przeto za króla Stanisława Augusta połączono dopływ Bugu, Muchawiec z dopływem Prypeci - Piną, Kanałem Królewskim (tak połączono Prypeć z Wisłą.). Za pośrednictwem Kanału Ogińskiego połączono Prypeć z Niemnem.

Klimat polesia jest wilgotny i niezdrowy. Zimy ostre, wiosna późna, częste mgły. W tym krajobrazie i w tym klimacie, mimo trudnych warunków przyrodzonych, człowiek mieszka na Polesiu od niepamiętnych czasów, o czym świadczą liczne kurchany i mogiły. Ludność mieszka we wsiach dużych, w których domy są skupione wzdłuż drogi. Domy budowane są z drzewa i kryte słomą lub gontem. Wielu Poleszucków mieszka w osiedlach, rozrzuconych wśród bagien tzw. hutorach. Ludność Polesia sieje na roli żyto, owies, hreczkę, proso. Na podmokłych miejscach widzi się wszędzie łąki i pastwiska.

Najważniejszym pożywieniem Poleszuka jest piskorz zwany "wiunem", którego łąwi się wszędzie. Poleszucy żyjąc wśród błot i lasów, odsunięci od wielkich dróg, zdani tylko na siebie, zachowali pierwotność swych obyczajów i swej kultury ludowej. Znane są piękne wyroby przemysłu ludowego; kilimy, chodniki, wyroby z drzewa i wyroby garncarskie. Poleszuc chodzi w samodziałach i wełniakach własnego wyrobu a na nogach nosi łapcie z kory i łyka. Dzięki trudnym warunkom życia, ogromnym odległościom i wsocożyciu z przyrodą wykształcił się specjalny charakter Poleszuka. Poleszuc jest nieufny, zamknięty w sobie, ogromnie przywiązany do swej ziemi.

Za naturalną stolicę Polesia uchodzi Pińsk, miasto stare, najważniejszy port na Polesiu. Polesie jest ojczyzną Tadeusza Kościuszki, który urodził się w Mereczowszczyźnie. W Kobryniu zachował się dom Romualda Traugutta - przywódcy powstania 1863 roku. Najpiękniej w swych ksiązkach opisuje Polesie Maria Rodziewiczówna, której "Lato leśnych ludzi", przeczytać trzeba koniecznie.

## Sprawy Sera na Polesiu

Jak Zośka powiedziała, że jedziemy pod Drohiczyn, to "Serce" nie wytrzymało, żeby się nie pochwalić znajomością geografii:

- Hurra, będziemy zwiedzać szyby naftowe!  
- Cielęcino słodziutka, boża krówko, cherubinku - mitygowała ją Zośka, która miała talenty kapraleskie - Drohiczyn to nie Drohobycz, w Drohiczynie szyby są tylko w oknach, a naftę sprzedają w sklepiku, po trzydzieści groszy butelka. Drohiczyn jest na Polesiu, dziecińko...

Polesie... Rodzice kręcili na ten zwiariowany pomysł nosami, bo to i daleko i teren nieodpowiedni i ludność nieufna...

Ale Irena ich przekonała. Irena tam już była. Co roku wyjeżdżała na Polesie z patrolem swojego związku akademickiego. W takie patrole organizowali się studenci i studentki z różnych wydziałów: medycyna i "ładowcy", młodzi leśnicy i stomatologia, rolnicy i prawnicy... Wyjeżdżali razem na wakacje wspólne, wybierając zawsze jakieś zapadłe dziury na kresach, tym "lepsze" im dalej od miasta, kolei i cywilizacji.

Przyjeżdżali do wsi całą bandą, z własną, na poczekaniu zaimprovizowaną orkiestrą i chórem: wynajmowali stodoły, urządzali w nich kwatery, dekorowali świetlice, montowali radio, przez cały czas śpiewali przy tym i dowcipkowali. Poleszuki omijały ich z daleka, myśląc, że to gromada "antychrystów", albo kompletnych "duraków" nawiedziła ich spokojną dotąd wieś.

A gdy na drugi dzień studenci inżynierii wyciągali jakieś instrumenty i kółkowe tyczki i zaczęli z tym łązić po bajorach, to we wsi robił się popłoch i matki na gwałt zamykały dzieci w chałupach.

Dopiero gdy się okazywało, że "antychrysty" sypią nową groblę, albo budują ten, jakże dawno już w sąsiedzkich pogaduszkach projektowany most, albo poprawiają za zakrętem drogę, akurat tam, gdzie najczęściej wozy grzęzły w błocie, to sprawa się wyjaśniała, a chłopcy powoli zaczynały mięknąć. Można już nawet było zacząć rozmowę, była o-

kazja zajrzenia do chałup.

I wtedy wychodziło na jaw, że Hawryło ma na karku wrzód, którego nijak nie może wygoić, że Wasylowi kował wyrwał ząb, ale złamał w połowie i teraz Wasyl chodzi ze spuchniętą gębą i klnie z bólu, niedolny do żadnej roboty, że gdzieś tam dzieciak niedomaga...

Więc zaraz i "medycyna" zakasywała rękawy, myła zaropiałe rany, leczyła co się dało, albo ekspediowała do najbliższego szpitala w jakimś Kobryniu, czy Dawidgródku.

A że zawsze ktoś tam się z kimś o coś prawował, komuś stała się "niesprawiedliwość" lub krzywda, więc i młodzi prawnicy mieli okazję wypróbowania swej wiedzy...

Przy tej całej społecznej robocie stale pełno było śmiechu i zabawy, bo przecież studenteria nie przyjeżdżała na "misje", ale na wakacje, żeby się opalić i nabrać sił, żyć się nie tylko z białoruskimi tubylcami, ale i z sobą nawzajem. Co wieczór odbywały się ogniska, przedstawienia i zabawy. Poleszacy coraz tłumniej ściągali do świetlic, żeby posłuchać i popatrzeć.

Fama niesła się po okolicy, więc "patrol" urządził wypadły do sąsiednich wsi, wszędzie sięjąc radość młodości i to co było najważniejszym celem tych wypraw - polskość.

Gdy Irena o tym wszystkim opowiedziała na zebraniu rodziców, sprawa była z miejsca załatwiona. Irena została komendantką obozu, Zośka obożną. Pojechaliśmy.

Przypaloną kaszę jadłam z niejednego kotła. Z niejednego namiotu deszcz przeciekał na moją pryczę. W różne miejsca i w różnych miejscowościach w dzień cięży mnie osy, a wieczorem komary. Czasem już mi się wspomnienia mieszają, znajome twarze zacierają w pamięci. I tylko ten jeden, polski obóz wciąż mam w łepetynie świeży, jakbym wczoraj z niego wróciła.

Chryste Panie, cóż to był za obóz!

Najpierw piętnaście kilometrów marszu, bo zawiodły obiecane furmanki. Jedwo dowlekiśmy się i bezsilne upadły na ziemię pod ciężarem plecaków i tobołów, a już Zośka brała nas w obroty: noc szła, trzeba się było śpieszyć z namiotami, noclegiem,

kolacją.

Polana, na której stał o-  
bóz była sucha, zarosnięta  
wrzosem, na środku miała dla  
ozdoby kilka sosen, a po bo-  
kach liściasty las z gęstym,  
zielonym podszyciem. Do naj-  
bliższej wsi miałyśmy kilo-  
metr, szło się wązka, leśną  
drogą, ułożoną z drewnianych  
pali, podsypanych ziemią.

Kompletna równina, bez  
ślądu nawet najmniejszego pa-  
górka, na którym możnaby "o-  
przeć oko".

Bóg był tuż - ludzi nie  
było widać wcale...

Pierwsze dni były okropne. Okazało się, że  
nasza polana to wyspa otoczona bagnami, a jedy-  
na droga do wsi (i świata) jest nie do użytku w  
czasie deszczów.

Czas mijał tedy na zbijaniu drabinek, które  
przerzucałyśmy przez bagno i z których robiłyśmy  
długie ścieżki, rozbudowując "komunikację". Nie  
było wody do picia, ani do mycia. Zakwaszonej,  
brązowej, wody bagiennej było zato, jeśli nie  
"po dziurki w nosie", to w każdym razie powyżej  
kostek.

Chłopi byli nieżyczliwi - nie chcieli nawet  
powiedzieć, jak trafić do Piny, której nurt, we-  
dług mapy powinien był płynąć tuż koło obozu. Z  
powodu topielisk nie mogliśmy się do niej dostać.  
Były trudności z zaprowiantowaniem. Gdyby nie  
pomoc osadnika wojskowego z sąsiedztwa, to umar-  
łybyśmy chyba z głodu.

Na ogniska nasze nikt nie przychodził, ale  
wiedzieliśmy, że starsze dzieci podchodzą na brzeg  
polany i słuchają z daleka.

Dopiero odkąd Zośka pobila dwóch Poleszuców,  
wzrostło zaczęło się odmieniać na lepsze. To by-  
ła sławna historia. Tego wieczora miałam wartę z



"Sercem", bo Ewa (nasza zastępowa) zawsze jakoś  
wyznaczała nam zajęcia - razem. (Muszę wyjaśnić,  
że "Serce" otrzymała swe przezwisko po jednym ze  
zwykłych "kaprałskich" przemówień Zośki, w któ-  
rym nam tłumaczyła, żeby się z dziewczynny nie na-  
śmiewać i nie dokuzać, bo choć jest "fajtlapa",  
niezdara, ale ma przynajmniej dobre SERCE, którego  
nam brakuje.)

Więc właśnie stoję na warcie z "Sercem", gdy  
dwuch olbrzymich chłopów włazi na polanę i idzie  
wprost do magazynu. Po chwili, nie kryjąc się  
wiele, zaczęli przerzucać skrzynki i naczynia -  
rabunek po prostu.

W pierwszej chwili zamarliśmy ze strachu, nie  
wiedząc co robić. "Serce" gruchnęło na kolana i  
trzęsąc się ze strachu zaczęło "Pod Twoją Obronę".

Ja, co sił w nogach, pobiegłam budzić Zośkę.  
W kilka sekund była na nogach i gnała za złodziej-  
mi. Wiedziałam, że Zośka jest instruktorką ju-jit-  
su, ale nigdy przed tym (ani później) nie widzia-  
łam jej w prawdziwej akcji. Widok był fantastycz-  
ny. Na jednego złodziejzaka skoczyła od tyłu i  
w sekundę rozłożyła na ziemi, okładając kantem  
wyprostowanej dłoni. Nie zdążył pisnąć a już był  
unieszkodliwiony. Drugi, który był na przodzie,  
usłyszał szamotanie, rzucił ukradziony worek i za-  
czął uciekać. Jakim cudem Zośka podstawiła mu no-  
gę, to do dziś nie wiem. Ale kazanie, które później  
wygłosiła do skruszonych i pokornie stojących zło-  
dziejaszków, otoczonych przez nas (zaalarmowanych  
przez "Serce") było godne odznaczenia. Puściliśmy  
ich wolno, bo coś innego można było zrobić w na-  
szej "dżungli"?

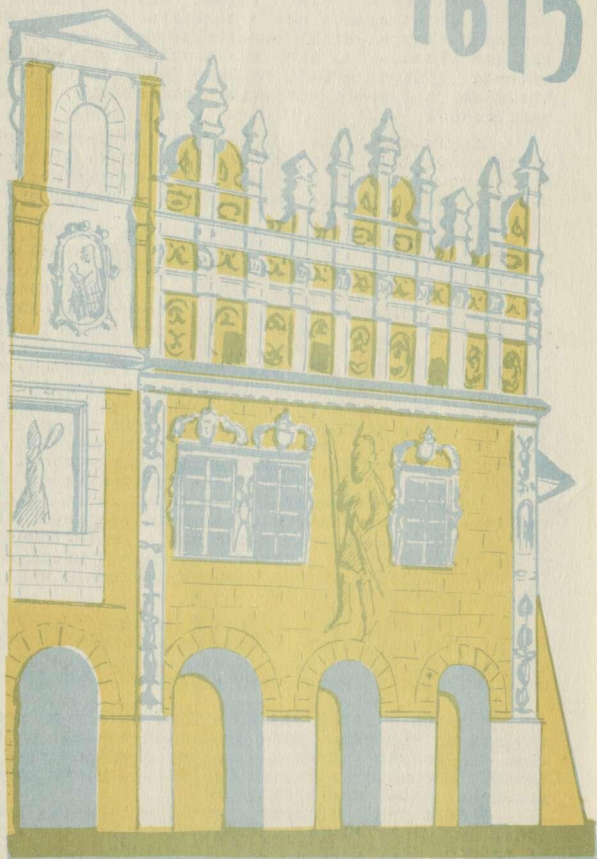
Odąd zdobyliśmy szacunek i uznanie wsi, bo  
chłopi dowiedzieli się o naszych sukcesach i ukrad-  
kiem zerkali nam na ręce, napróżno szukając na  
nich muskułów i wyrobionych mięśni.

Maryjka odkryła wreszcie Pinę, miałyśmy wodę i  
miejsce do pływania. Przy ogniskach zaczęli poja-  
wiać się goście. Na skraju polany nieznanne ręce pod-  
rzucaly różne dary: dziełki zsiadłego mleka, sery,  
raz nawet kubał czarnych jagód...

Z "wsiowymi" dziećmi wkrótce byliśmy za pan  
brat. Gdy miał przyjechać starosta i różni oficjal-  
ni goście, mogliśmy ich uraczyć sarniną i nie było  
kłopotu z kupowaniem śmietany. A jeszcze kilka dni



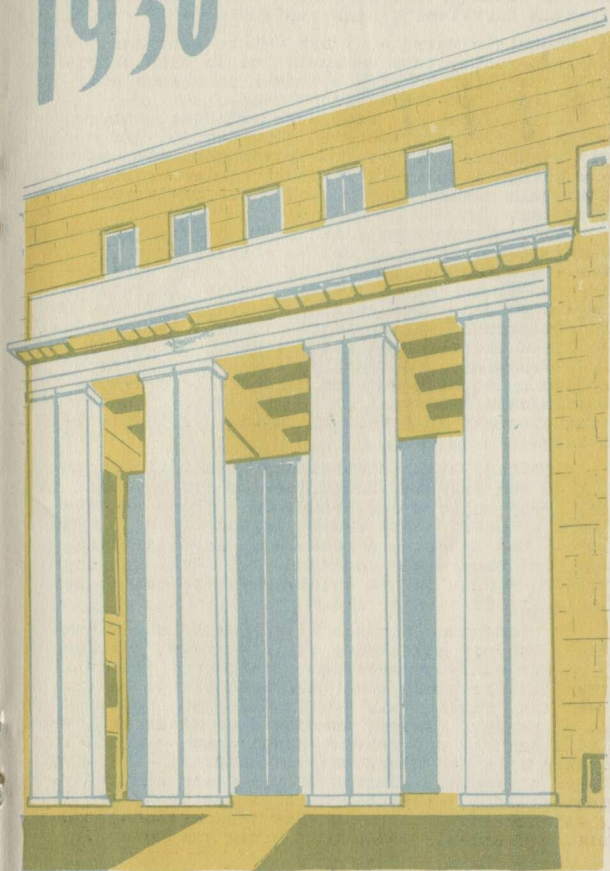
1615



Kazimierz - kamienica w rynku

-16-

1930



Warszawa - Ministerstwo Oświaty

-17-

rys. Naroyz



archiwum  
harcerskie.pl

temu Ewa obeszła calutką wieś i w każdym drzewie usłyszała burkliwie: "U mene smetany nema!"

Wspaniała Maryjka, która umiała godzinami siedzieć bez ruchu, żeby zobaczyć "co do niej przyjdzie", wytropiła kolonię bobrów i na własne oczy widzieliśmy, jak bobry budują tamę.

Zaczęliśmy się wieczorem nad Piną, obserwując jak zwierzyzna przychodzi do wodopoju. Raz wspaniały rogacz stanął o kilka kroków ode mnie, ukrytej w krzaku i zamarłej z emocji, długo węszył, nie widząc mnie wcale. Sarny codziennie odwiedzały naszą polanę.

"Serce", wracając z nad rzeki po naszych "drabinkowych" ścieżkach, zrobiła fałszywy krok i zapadła się w bagnie. To był niebezpieczny wypadek, który zrobił na mnie ogromne wrażenie: dzwleczyne wciągało powoli coraz głębiej, w ciszy upalnego popołudnia słychać było tylko bulgotanie wydobywających się z błota baniek gazu i spokojne komendy Zośki, która nigdy nie traciła głowy. Zdażyliśmy przybiec z obozu ze sznurem i szczęśliwie wyciągnąć biednego "murzyna" na powierzchnię. "Serce" po raz pierwszy zachowało się wtedy przytomnie i dzielnie.

A później była ta straszna burza i piorun zapalił we wsi zagrodę. Zośka jeszcze raz pokazała co umie, organizując akcję ratunkową. Irena wyprowadziła z płonącej obory krowę i wypędziła z chlewu świcie. Ewa zajęła się rozwrzeszczanymi dziećmi. Acała wieś poszła pod komendę Zośki. Rosłe chłopcy patrzyły na nią, jak na święty obrazek, uważni na najmniejsze skinięcie ręki.

Na pożegnalne ognisko wieś zjawiała się w kompiecie. Wszyscy mieszkańcy stali w kręgu, założyli na wzajem ręce na ramiona sąsiadów i śpiewali rzewne, białoruskie pieśni, kołysząc się do taktu. Trwali tak, zdawało się godzinami, pieśń następowała po pieśni, tęskna, zawodzona na wiele głosów melodia sączyła się razem z siwym dymem ogniska i układała mgłą nad nieruchomymi moczarami - księżyc patrzył z wysoka, ludziska kołysali się zahypnotyzowani pieśnią, wpatrzeni w ogień i w swoje myśli... My, warszawianki, też ulegliśmy tej magicznej hipnozie. - Czarowi Polesia oprzeć się nie można...



Kalina



## Czarny Kogut



I kto to by się był spodziewał, że z dnia na jutro, ba, z godzinę na godzinę, cały porządek na naszym podwórzu przewróci się do góry nogami? I to za czyją sprawą? Zwyczajnego koguta! Było to dla nas wszystkich niespodzianką. A jednak tak się stało.

Poszedłem kiedyś na rynek. Był właśnie dzień targowy. Ani mi w głowie powstało kupować cokolwiek. Miałem zamiar obejrzeć tylko z daleka to, co ludziska przywieźli na sprzedaż. Chodzę więc pomiędzy straganami, zajrzę tu, zajrzę tam, pogadam to z tym, to z owym.

Aż tu nagle natrafiam na przysadzistą damę w kapeluszu płaskim jak naleśnik. Trzyma ona pod pachą czarnego koguta. Kogucisko wielkie było niczym indyk, a oczy miał czerwone jak krople krwi! Spoglądał nimi dziwnie bacznie i, powiem nawet mądrze. Podobały mi się te oczy! Podrapałem delikatnie koguta po podgardlu. Kujnał mnie dziobem!

- Niech no pan kupi tego kura! - zachęca mnie dama w naleśnikowym kapeluszu.

Wymawiam się, że mam już jednego koguta w domu i że drugi mi jest niepotrzebny. Dama udaje, że nie słyszy. Zaczyna mi wychwalać swojego koguta, podsuwa mi go pod oczy, dmuchać w pióra, żeby mi pokazać, ile to on ma tłuścuzu na sobie. A trzeba przyznać, że właścicielka czarnego koguta miała wymowę nieposkromienie łatwą i szybką! Toteż zagałała mnie! I anim się nie obejrzał, kiedy już miałem koguta pod pachą!

Riegłem z nim w te pędy do domu! Bo kogucisko miało się jak oszalałe! Kuło mnie dziobem! Okładało skrzydłami! A gdało i darło się przy tym tak głośno, że ludzie stawali na ulicy!

Dobiegłem wreszcie do furtki. Puściłem czarnego kura na ziemię. Kogut strzepnął skrzydłami, zapiał głucho i chrapliwie. A głos miał donośny jak trąba! Zapiał jeszcze raz! Grzebnął też raz i drugi. I godnie, nie spiesząc się, ruszył w stronę podwórza. A dziwnie piękny, mieniący się ognem włókł się za nim po ziemi!

Stanął na środku podwórka, znów strzepnął skrzydłami, rozejrzał się dokoła, zapiał krótko:

- Jestem - i okazał w ten sposób wszystkim, że obejmuje rządy i że to jest początek jego panowania.

Zaczął się od domowego koguta Bielasa. Zanim się spostrzegł, już leżał na piasku na ziemi! Czarny siedział na nim i dawał mu szkołę. Zeskoczył. Zabrał się do kaczora. Stłamsił biedaka, że ledwie się ruszał! Nawinęła mu się Imka, kocica. On do kocicy! Imka w nogi! Kogut za nią! Goniją po całym podwórzu! Imka skoczyła na płot. Kogut też na płot. Imka na daszek od drwalni. Kogut na drwałkę! Ledwie się jakoś zdołała wsunąć w szpary pomiędzy deskami! Kogucisko zajrzało w tę szparę, zagulgotało bełkotliwie jak indyk:

- Zapamiętaj sobie, że ja tu pan! - i zeskoczyło z drwalni.

W oka mgnieniu Ciapa, foks, i Tupi, wielki kudła, już pochowali się do budy! I wyglądali stamtąd na świat jednym, zbielałym ze strachu okiem!

Kogucisko rozejrzało się po podwórzu pustym, jakby je kto wymiótł, strzepnięto znów skrzydłami, zapiało. Idzie wprost na mnie!

- Coty? - pyta i patrzy na mnie spode łba krwawymi ślepiami.

I nagle hyc mi na głowę! Wstyd mi się przyznać, ale uciekałem do domu wcale niegorzej, niż mój Tupi do budy!

Odtąd przez dobre dwa tygodnie nikt nie wychodził na podwórze inaczej niż ze starym parasolem rozpiętym nad głową! Katarzyna wysforowała

sie kiedyś bez tej ochrony. I przesiadła z godzinę w pralni! A czarny kogut, nazwaliśmy go Zbójem, chodził przed drzwiami pralni mierzonym krokiem jak wartownik. Nawet do głowy mu nie przychodziło ustąpić! Biedna Katarzyna musiała się ratować w ten sposób, że nadziała sobie na głowę stary koszyczek i w tym hełmie uciekała do kuchni, co sił w nogach!

O tym, żeby ktoś obcy dostał się na nasze podwórze, mowy nawet nie było! Wszyst-



kie sprawy załatwialiśmy albo na ulicy, albo w ogrodzie. I to jak najdalej od podwórza. Bo Zbój jak tylko usłyszał nieznajome głosy, wskakiwał na parkan. A nigdy nie można było przewidzieć, kiedy się rzuci i na kogo! Ani chwili spokoju przez tego Zbójka nie było!

Nie dziwiłem się też wiele, że Katarzyna coraz częściej przebąkiwała o potrawce z ryżem. W tej potrawce Zbójowi byłoby, jej zdaniem, najbardziej do twarzy! Żal mi było koguta, to prawda! Ale żyć pod ciągłym strachem we własnym domu, to też nie nadzwyczajna przyjemność! Już też byłem gotów przymknąć oczy na to, co się stać musiało!

Aż tu pewnego dnia przychodzi do nas Edka, córka pana Mirzwy, szewca, który się opiekował naszym obuwiem.

Lubiłem bardzo tę małą Edytę. Miał buzię okrągłą jak jabłuszko. Na niej dwa dołeczki. Rozświetlane zielone oczy. A wesoła była niby szczęgieł.

Zanim się spostrzegłem, gdy Edka już była na środku podwórza. A trzeba wiedzieć, że Zbój właśnie koło studni wodził kury i biednego Bielasa. Wałęsał się ten spowiewierany kogut na szarym końcu kurzego stada, a minę miał tak zastraszoną, jak najpotulniejsza kwoka!

- Edka! Uważaj na koguta! - zdążyłem krzyknąć przez okno.

Chwytam za parasol, rozpinam go przed sobą i biegnę Edce na pomoc.

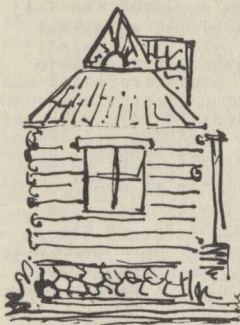
Patrzę - Zbój swoim zwyczajem już strzepnął skrzydłami. Zapiało. I wielkimi krokami sadsadzi do dziewczuszki! Struchlałem! Wydziobie jej oko jak nie, zanim zdąży nadbiec!

- Edka, w nogi! - wołam.

A Edka, zamiast uciekać, kucała przy ziemi! Spogląda na koguta i śmieje się w głos! A śmiech miała dźwięczny niby dzwonek. I tak zaraźliwy, że nie podobna się było nie śmiać razem z nią!

Kogut zatrzymał się tuż przy Edce. Przyjrzał się jej jednym krwawym okiem, przyjrzał drugim. I jak nie wrzaśnie: Kukuryku!

W tym okrzyku nie było jednak groźby! Raczej zdziwienie. Zagadkał głucho, jakby kto puścił beczkę po bruku toczył. I znów przygląda się



Edce. A dziewczynka wykrusza z kromki chleba, co ją miała w ręku, nieco okruszyn i częstuje koguta. Zbój przyjrzał się bacznie Edce, spojrział na wyciągniętą rękę. I dziobnął. Raz, drugi, trzeci!

Musiałem mieć dość niewyraźną minę, bo Edka spojrzała na mnie i w śmiech!

- Ja tam żadnego zwierzęcia czy ptaka się nie boję! - powiada. - Najgorzej się bać! Wesołością i dobrocią najdzikszego zwierzęcia do rozumu się doprowadzi! Pójdź ino tu, Zbój, to ci jeszcze chleba dam! - zwraca się do koguta, który

się już cofnął ku kwokom.

I cóż na to powiecie? Zbój nie tylko podszedł do Edki, ale pozwolił się jej pogłaskać po piórach na karku!

Skoczyłem do domu po krupy. Kucnąłem koło Edki i wyciągam reke do Zbója. Długo musiałem czekać, zanim się udobruchał i raczył wreszcie kujnąć kaszę! Ale od tej chwili zawarliśmy z kogutem przyjaźń. Udało mi się nawet pojednać Zbója z Katarzyną. Wobec tego w naszym domu już nie wspominało się ani o ryżu, ani o potrawce. To jasne!

Nie myślcie jednak, że Zbój nabrał do nas serca! Pozwalał nam żyć, to wszystko. I po dawnemu panował na podwórzu. A obcych nie puszczal na krok. Dla jednej tylko Edki robił wyjątek. Nieraz do późnego wieczora czekał na nią. Był już czasem tak senny, że kiwał się naprzód i w tył i utykał dziobem w ziemię. Ale niechno tylko usłyszał śmiech szczygiełka! Piał ochryplym ze snu głosem i biegł kłusa aż za furtkę, byle tylko zobaczyć Edkę jak najprędzej. Lubił on bardzo tego małego szczygła. Myśle, że szanował ją też za odwagę. Bo cokolwiek można było powiedzieć o Zbój, był to ptak rycerski i kochał się w mestwie!

Domyślicie się zapewne, że zrobiłem ze Zbója prezent Edycie. Jak się zachowywał na nowym miejscu nie wiem. Wiem tylko, że był tak łaskaw i nie wypuszczał nas nadal ze swej opieki. Co pewien czas zjawiał się ni stąd, ni zowąd. Piał. I robił porządek na naszym podwórzu. Co trwało tak długo,

dopóki nie przyszła po niego Edka. Cichł wtedy i pokorniał. Bo mała Edyta robiła ze Zbójem, co chciała.

Któż by zresztą potrafił się oprzed dziewczusze, która miała męśns serce, a niebezpieczeństwem stawiała czoło ze śmiechem, co brzmiał dźwięcznie niby srebrny dzwoneczek?

J. Grabowski

### *Stare i nowe*

Bogactwo architektury polskiej jest wielkie. Odkrywamy je zarówno w starych, zabytkowych budowlach jak i zupełnie nowoczesnych. Na naszej śródkowej tablicy podajemy dwa przykłady. Rysunek pięknej, starej kamienicy na rynku w Kazimierzu i nowoczesnego gmachu Ministerstwa Oświaty w Warszawie.

Kazimierz to dawny rzeźczy port zbożowy, założony w 14 wieku przez Kazimierza Wielkiego. W okresie rozkwitu Polski (16 wiek) był ważnym ogniskiem handlu zagranicznego Polski. Tu przebywali kupcy z Anglii, Holandii, Niemiec i zakupywali pszenicę, miód, wosk i wywozili je potem Wisłą do Gdańska a stamtąd dalej za morze. O dawnej świetności Kazimierza świadczą ruiny zamku Kazimierza Wielkiego oraz starożytne spichrze i domy dzielnicy, zwanej "przedmieściem gdańskim".

W okresie Niepodległości powstawały w Warszawie nowoczesne dzielnice willowe, fabryczne, robotnicze. Powstawały wspaniałe nowoczesne gmachy jak np. gmach Ministerstwa Oświaty.

Warszawa...

Srebrna Wisła wstęga  
Mazurskich piasków zagon płowy...  
A tam, by jakaś stara księga,  
By jakiś herbarz narodowy,  
W którym spisane ból i sława,  
Oprawne w kamień - to Warszawa!

## Harcerenada

(Harcerenada w oprac. dhny I. Rogdanowicz jest przeznaczona dla drużyn korespondencyjnych i dla dziewcząt przygotowujących się samodzielnie do stopni.)

### Rok 1945 w Kraju. (wspomnienie)

"Błękitny, roześmiany dzień letni. Złota kula słońca stoi wysoko na niebie. Smukłe sosny szumią... Słychać gwar młodych głosów. U stóp rozłożystej sosny, obok zarosniętego różami cmentarza - gromadka dziewcząt.

"Szukajcie zawsze prawdy, idźcie drogą wskazaną przez Prawo!" - Róże zdziwione zatrzęsły liśćmi i znieruchomiały, słuchając spokojnego, przyciszzonego głosu. - "Teraz przyszedł ciężki chwile, teraz właśnie trudno odnaleźć Prawdę. Prawo ją wam wskaże!"... Dziewczęta słuchają, zastanawiają się... "Racność" - Przrzeczenie. Gardło ściśnięte. Czy podołamy? Na tę świętą Polską Ziemię!...

Drżące palce wyciągają się... Na zawsze, już na zawsze... Sciszony, nie swój głos wymawia: "Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce" - Młode drzewy wionęły zielonymi gałązkami. A przysięga dźwięczy już czysto i pewnie: "nieś chętną pomoc bliźnim, być posłuszną Prawu Harcerskiemu..."

Jak długie echo, obijające się o pnie sosen, z trzech ust unoszą się słowa Przrzeczenia. "Wszystkie wiedzą, że odtąd już... na zawsze! Czy dotrzymają? Czy nie zapomną?..."

Trochę sentymentalne wspomnienie 14 letniej dziewczyny, a jednak chowam ten świstek. Przypomina mi Fraj, zastęp "Fal", Izę, Stefę i Elżunię i... nasze Przrzeczenie. - Byliśmy wtedy pełne entuzjazmu i nadziei. Mimo trudności, mimo nagłego odjazdu jednej drużynowej, tragicznej śmierci drugiej, z małą pomocą, licząc tylko na własne siły dobrnęliśmy do pierwszego celu: zostałyśmy harcerkami.

Dziękuję się z wami tą pamiątką, z myślą, że może pomóc wam w znalezieniu siebie samej, polskiej harcerki, pośród codziennych zajęć życia

na obczyźnie. Kiedy doprawdy iść się nie chce, kiedy przyjęcie jeszcze jednego obowiązku wydaje się nad siły, przypominamy sobie, że przecież obiecywałam "pełnić służbę całym życiem i na zawsze". Przypominam sobie, jak po całodziennym dniu pracy i nauki szły starsze harcerki na nocne kursy drużynowych, bo we dnie nie było czasu i jak im zazdrościłam... i wstyd mi teraz śmiać się tej jednej godziny nocnej.

Chcę poprosić te harcerki, które pracowały w Wolnej Polsce i pod okupacjami, aby napisały o swych najpiękniejszych ale o najtrudniejszych chwilach, o zmęczeniu i zniechęceniu, które miały przezwyciężać. Myślę, że wtedy nasze własne kłopoty okazały się mniej ważne, a może nawet potrzebne dla próby, dla wykazania, że jesteście harcerkami w każdej sytuacji.

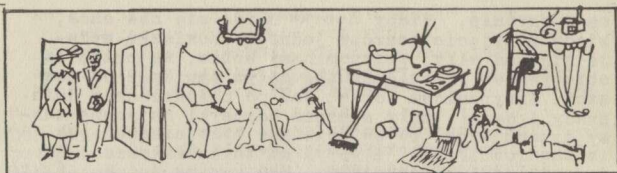
Ten numer OGNIW jest ostatnim przedobozowym. Na obozach wiele z was na pewno złoży przrzeczenie. Napiszcie do OGNIW o waszych przeżyciach a tymczasem "Szczęść Boże". Nie zapominajcie, że "całym życiem - na zawsze".

Choć Przrzeczenie jest najważniejszym momentem na obozie, nie można zapominać o zwykłym obozowym dniu - tak innym od dni całorocznych. Przede wszystkim namiot - dom i zastępowa - Pomyślcie tylko sobie - podobnie będzie kiedyś: własna rodzina i własny dom, za który jesteście odpowiedzialne. Czy nie byłibyście bardzo zawstyżone, gdyby ktoś przyszedł nagle i zastał bałagan...



Ten rysunek to nie jest żart - to "prawdziwa prawda" - widziałam na własne oczy i jestem pewna, że znajdują się świadkowie, którzy potwierdzą!

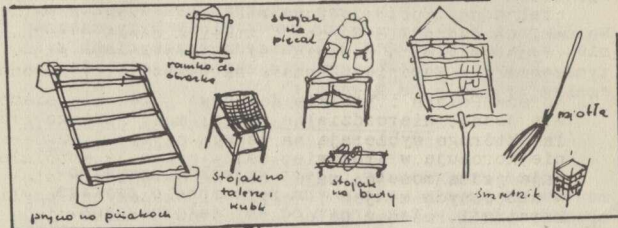




Wyobraźcie sobie, że znajomi Mamus waszych zastali je w podobnej sytuacji...

Podaje tu kilka projektów, które można wykonać do ozdobienia i uporządkowania namiotu. A może wy macie jakieś pomysły, którymi chcecie się podzielić. Jeśli tak, to starannie narysujcie i przyslijcie. Przydadzą się bardzo.

I. Bog.



## Ćwiczenia

W numerze kwietniowym OGNIAW podaliśmy ćwiczenia dla druż. korespondencyjnej "Rodło" i innych druż. koresp. oraz dla dziewcząt, uczących się o Polsce. Obecnie podajemy odpowiedzi na pytania i prace nadesłane przez Rodlanki:

Odpowiedzi: Przedmioty związane ze stołem wielkonoconym: 1. pisanka; 2. baranek z cukru; 3. prosie; 4. zwoje kiełbasy; 5. barwinek; 6. rzeżucha; 7. bazie; 8. widłak; 9. baba; 10. czerwona chorągiewka (przy baranku).

Historia Polski: 1. Mieszko I, książę Polski (950-1000); 2. Bolesław Chrobry, pierwszy król polski (1000-1025); 4. Władysław Łokietek, król polski (1303-1333); 5. Kazimierz Wielki, król polski (1333-1370).

Prace swoje nadesłały dhny: Hania Jarynicz i Ewa Gromek. Obie drużny doskonale odpowiedziały na pytania dotyczące stołu wielkanocnego i historii Polski. Obie narysowały śliczne mapy Polski i oznaczyły na niej dobrze - piosenki z danych dzielnic i podały słowa: mazura, krakowiaka i góralskiego. Dhna Hania Jarynicz narysowała piękną ilustrację do pieśni "Kiedy ranne wstają zorze".

Bardzo ciekawa jest lista piosenek w których występuje kolor: biały, czerwony, zielony, niebieski, złoty, szary.

Dużo trudu zadała sobie dhna Ewa Gromek, która podała aż 44 piosenek. Gratulujemy pracy, która wykazuje, jak wielkie bogactwo kryje się w pieśniach polskich.

## Historia Polski (ćwiczenia, ciąg dalszy)

1. Bitwa ta miała niezmiernie znaczenie i nieobliczalne następstwa. Ufundowała ona przewagę Polski na wschodzie Europy i zmusiła nawet niechętnych wrogów do uznania jej mocarstwowego stanowiska w Europie. Złamała na zawsze sily Zakonu.
2. Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie stanowią jedno, nierozdzielne ciało; mają jednego króla, którego wybierają na jednym sejmie i wspólnie koronują w Krakowie; sejmy odbywają wspólnie; mają jedną monetę; mają wolność osiedlania się w obopólnych krajach; Wołyń, Kijowszczyzna czyli Ukraina i Polesie należą do Korony; zachowują się w W. Księstwie osobne urzędy, skarby i wojsko.
3. Opuszczoną w ten sposób Polskę należało co prędzej zabezpieczyć stałą i silną formą rządu, aby mogła stawić czoła zbliżającej się burzy. Dlatego przywódcy stronnictwa patriotycznego w porozumieniu z królem, ułożyli w cichości całkowity projekt konstytucji i postanowili podać go do uchwały sejmu na jednej sesji, kiedy wielka część posłów przeciwnego stronnictwa, z powodu Świąt Wielkanocnych, nie była obecna.
- 4.... gdy wtem teraz rzesze chłopów, których Naczelnik - rzecz niebywała przy ówczesnym ustroju - do broni wzywał i tworzył z nich osobne oddziały "kosynierów".
5. Hasłem miał być pożar starego browaru na odległym przedmieściu. Na znak miano równocześnie napaść na zamek Belweder, podczas gdy pozyskane dla sprawy oddziały armii polskiej miały uderzyć na koszary rosyjskie.

## Kronika

1. IX Naczelna Rada Harcerska. - W dniach 10 i 11 kwietnia br. obradowała Naczelna Rada Harcerska w klasztorze w Aylesford w odległości 40 mil od Londynu. Wybrane zostały nowe władze Związku. Przewodniczący ZHP poza granicami Kraju - hm. Zygmunt Szadkowski, wiceprzewodnicząca - hm. Helena Grażyńska, wiceprzewodniczący - hm. Kazimierz Sabbat, wiceprzewodniczący - dz.h. Feliks Kozal, Naczelny Kapelan - ks. kan. Rafał Gogoliński-Elston, Naczelnik Harcerzy - hm. Wojciech Dłużewski, Naczelniczka Harcerki - hm. Elżbieta Andrzejowska, Kierownik starszego Harcerstwa - hm. K. Sabbat, Sekretarz generalny - hm. Jan Prokop, skarbnik gen. hm. Kazimierz Obtulowicz, kierowniczką Działu Zagranicznego - hm. H. Grażyńska, kierownik Działu Zagranicznego - hm. Szamon Nebelski, członek - Bogumiła Szulc.

Program Naczelnictwa i Głównych Kwater: uprządkowanie spraw personalnych; kształcenie starszyzny; opracowanie metod i programów pracy w dostosowaniu do warunków i potrzeb chwili; praca nad dziećmi w wieku szkolnym; koordynacja akcji wydawniczej; stworzenie ośrodków myśli ideowej; usprawnienie działalności władz naczelnych i okręgowych; wzmocnienie organizacyjnej łączności, uwzględnienie spraw krajowych; wyzyskanie współpracy grona instruktorskiego; sprawy finansowe; rozbudowa Kół Przyjaciół.

Wszystkich nas łączy miłość Boga, Ojczyzny i Braterstwo skautowe, drogowąskazem przyrzeczenia i prawo harcerskiego. Drogę do celu mamy prostą. Trzeba tylko działać! -

2. Trzeci Maj - w Chicago. U.S.A. - Dłnie Bazyliowskiej dziękujemy serdecznie za nadesłany list: "U nas w niedzielę była parada Trzeciomajowa. Harcerstwo wzięło udział w liczbie 160 ludzi. Pogoda wielu odstraszyła, a szkoda, bo mogłoby nas być jeszcze raz tyle. Zato zuchy pokazały się odważne i mimo deszczu przyszły na miejsce zbiórki, a już mowy nie było, by nie mogli brać udziału w pochodzie. Tak więc po raz pierwszy gromadka zuchów - dziewczynek wystąpiła w pochodzie. Jako totem swój - niosła pęk kłosa. Zrobili wielkie wrażenie. Są przecież gromadą Kłosów Polski, a każdy dobry uczynek, każdy wierszyk polski, każda pio-

senka to jedno ziarenko z kłosa. W końcu maja obchodzą rocznicę istnienia gromady, ale na swoim "sumieniu" mają już poważny dorobek. Na dowód tego załączam zdjęcie z Mikołajka dla innych dzieci zorganizowanego przez gromadę z pomocą drużyny harcerki. Załączamy zdjęcie gromady po wystawieniu "Śnieżki". Same z kulami "śniegowymi" na głowach. Przyznam się, że nie prowadziłam zuchów ale teraz uczę się wielu rzeczy. Robię więc maski, kostiumy, dekoracje a przed paru dniami pomagałam szyć mundurki... I na stare lata uczę się człek robić z siebie "majsterklepek" czy może lepiej - mistrza do wszystkiego."

Fotografia zuchów jest śliczna! Postaramy się ją umieścić w OGNIWACH. Zespół OGNIW dziękuje za serdeczne pozdrowienia. Red.

3. Akcja letnia w Argentynie. - Dłnie Annie Niewskiej de Banach i dhowi phm. A. Staniucha dziękujemy za materiały o akcji letniej:

"Przy obozach harcerzy zorganizowanych przez ZHP - zostały utworzone podobozы harcerki kierowane przez harcerki: 1. obóz w Santa Isabel (prow. Cordoba), od 23.1. do 23.2.1954 r., 2. obóz w Jauregui (prow. Buenos Aires) od 30.1. - 20.2.1954, razem 421 harcerkodni. Na podstawie przeprowadzonych wizytacji obozy te zostały zatwierdzone jako obozy harcerskie. - Akcja letnia została przeprowadzona wyłącznie przez ZHP własnymi siłami. Koszta utrzymania opłacały uczestniczki obozów. Potrzebny sprzęt został częściowo wypożyczony i częściowo dokupiony przez ZHP. Praca była prowadzona według programu, metodami harcerskimi. - Akcja letnia zakończyła się próbami na stopnie i sprawności, złożeniem punktacji turnieju o Tytuł i Proporzec Mistrzowskiego Zastępu Harcerk w Argentynie. Tytuł i Proporzec zdobył zastęp "Sarenek" z 4 Dr. Harcerki "Patri" w Corcoba."

4. Konferencja nauczycieli szkół niedzielnych. - W dniach 24-25 kwietnia odbyła się Konferencja nauczycieli szkół sobotnich i niedzielnych w Londynie, na którą przyjechali przedstawiciele z W. Brytanii. Na obradach omawiano również pisma dla młodzieży a więc i OGNIWA. W referacie o pismach młodzieżowych przedstawiona została lekcja pokazowa na materiale zaczerpniętym także i z OGNIWA. OGNIWA zdobyły sobie słowa uznania za ma-



teriały w nich podawane a nadające się do pracy w szkołach niedzielnych. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że naszą pracę możemy pomóc dzieciom w szkołkach i że nasze pismo zostaje wykorzystane.

3 maj i 18 maj - Na uroczystościach Trzeciomałajowych oraz na uroczystościach związanych z 10-tą rocznicą bitwy o Monte Cassino - sprzedawane były OGNIWA i oba tomy Biblioteczki OGNIW. Wszystkim, którzy w tej sprzedaży pomagali w imieniu zespołu OGNIW dziękujemy. Redaktorka.

## Przebieg jedzie

1. Madame Rosa Bailly. Paryż, Francja. - (Rosa Bailly - wielka pisarka i poetka, wielka przyjaciółka Polski - napisała książkę o Lwowie. Wydanie tej książki wymaga znacznych funduszy. Każdy Polak powinien dopomóc w ukazaniu się tej książki.) - Pani Rosa Bailly zwróciła się również do redakcji OGNIW w następujących słowach: "Poświęciłam wiele lat pracy ciężkiej aby napisać tę książkę o Lwowie. - Podtrzymywała mnie nadzieja, że w ten sposób służę Polsce i jej bohaterowskiemu miastu. - Czy dopomóżcie mi w wydaniu tej książki? - Uczynicie to, proszę, i namawiajcie innych Polaków, aby dopomogli. - Dziękuję wam za połączenia waszych wysiłków z moimi. - Oddana wam przyjaciółka Rosa Bailly." - Postaramy się zrobić, co będziemy mogli.

2. S.Hieronima, C.R. - Sisters of the Resurrection Montreal. Kanada. - Pisze: "...Przyznać muszę, że pisemko niezmiernie mi się podoba, jest zajmujące, urozmaicone, widać tam szczerą wysiłek pracy, miłość języka ojczystego, Ojczyzny i wogóle młodzieży naszej. - Niech Bóg błogosławi w rozwoju tej pięknej pracy." - Dziękujemy za dobre słowa uznania i za życzenia rozwoju pracy.

3. Stowarzyszenie Polaków w Grecji. P. Zofia Kanaris i p. Maria Krakus-Miliaresi. Ateny. - Pisze: "...Jednocześnie dziękujemy gorąco za łaskawą pamięć o naszej biednej placówce wyrażającej się w zasilkowaniu nas polskimi czasopismami harcerskimi. Każdy egzemplarz sprawia nam nową, szczerą radość i broni nas przed wynarodowieniem

Musimy też podkreślić sposób redagowania i wysokie pojęcie swego posłannictwa kulturalnego. Tutaj, nawet ci, co nieznają polskiego języka, zachwycają się stroną zewnętrzną tych ślicznych piśemek. - Życzymy z całego serca Redakcji OGNIW, aby ziarno zasiewane z takim zrozumieniem, wydało kiedyś pożądane plony, które przyniosą chwałę zmartwychwstałej Ojczyźnie." - Dziękujemy za pamięć o nas i za dobre słowa. Red.

4. Prez. Aleksander Karłowicz. Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. - Pisze: "Spieszmy zakomunikować uprzejmie, że przesyłkę numerów OGNIW na święta Bożego Narodzenia oraz świeczki itp. materiały - otrzymaliśmy w swoim czasie. - Obecnie zasylamy, choć bardzo spóźnione, podziękowanie za pamięć i interesujący materiał świąteczny dla dziewcząt, który rozesłaliśmy do poszczególnych naszych Ognisk terenowych Z.P.U. - Przesyłamy również bardzo spóźnione, lecz niemniej szczerze życzenia z okazji świąt... i życzymy Państwu dalszych pięknych osiągnięć na polu wydawnictwa tak pożytecznego pisma dla polskich dziewcząt jakim są OGNIWA." - Dziękujemy za list i życzenia.

5. Dhna Zofia Zatyrcza, Niemcy. - Pisze: "Książeczki i szopki zostały rozdane dzieciom polskim naszego obozu, uczęszczającym na naukę religii, wówczas jeszcze prowadzoną przede mną. Książki beletrystyczne wymieniamy pomiędzy starszą młodzieżą obozów okolicznych..." - Dziękujemy za list i życzymy się każdą wiadomością od was. Druhnie i jej siostrze dziękujemy za życzenia i życzymy powodzenia w pracy. Red.

6. Dhna Halina Słaboń, Augustdorf, Niemcy. - Pisze: "Dużo radości sprawiliście mi tą paczką za którą serdecznie dziękuję... Ja już przyjechałam ze szkoły gospodarczej i jestem na razie w domu. Jest bardzo ciepło, chodzimy z druną drużynową na wycieczki. Na 3 Maja było bardzo ładnie, wszystkie harcerki byłyśmy przy podniesieniu flag, potem poszliśmy do kaplioy, w której odbyła się uroczysta Msza św., o 11 godz. była akademii. na tym skończył się program 3 Maja." - Dziękujemy za życzenia na ślicznej kartce i za list. Paczkę wysłała drużyna wędrowniczek Jantar z Londynu. Red.



## Nowy tomik BIBLIOTECZKI OGNIW

W dniu 18 maja b.r. wydany został nowy tomik drugi z kolei, Biblioteczki OGNIW. Tomik nosi tytuł: "Wszystko co nasze, Polsce oddamy!" Są to wspomnienia harcerskie jednego z pierwszych instruktorów harcerskich K. Nałęcza, z początków poczynań harcerskich we Iwowie, w okresie przed pierwszą wojną światową i w pierwszych latach wojny, spotkań i pracy z druhem Andrzejem Małkowskim i pierwszymi instruktorami harcerskimi.

Tomik wyszedł w 10-tą rocznicę bitwy o Monte Cassino i poświęcony został pamięci poległym pod Monte Cassino - żołnierzom-harcerczom.

Książeczka opatrzona jest wstępem Gen. Władysława Andersa i Druhny Olgi Małkowskiej.

Będzie na pewno miłą pamiątką harcerską w każdym zespole i domu harcerskim. Ze względu na mały nakład prosimy zamówienia jak najszybciej kierować na adres administracji OGNIW, 47, Rutland Gate, S.W.7. -

Cena 1 egz. wynosi 1 sh. 6 d. - przy większych zamówieniach 1 sh. -

---

Tablica środkowa - rys. Narcyz

---

### Warunki prenumeraty:

Francja: cena egz. 40 frs. rocznie 480 frs. Wpłaty Mme Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-me.

Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso.

Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski, Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.

Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron,

Wpłaty: K. Sierczyńska, Sodra Kungsvagen 283, Stockholm;

U.S.A. i Kanada: rocznie 1,50 dol.

Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.

Wielka Brytania: cena 1 egz. 9 pensów, rocznie

9 sh. Inne kraje: 1 egz. 2 międzynarodowe kupony.

---

Wydaje GŁÓWNA KWATERA Harcerok POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Ilustracje: Irena Bogdanowicz

Administracja: Anna Grabińska

Redakcja i Administracja:

OGNIWA, 47, Rutland Gate, London S.W.7. England.

---

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd. 97 Moore Park Road, London. S.W.6.



archiwum  
harcerskie.pl